

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Nitsch Kazimierz. *Studia Kaszubskie. Gwara luzińska.* (Nadbitka z: „Materiały i prace komisji językowej Akad. Umiej. w Krakowie“. Tom I. 1902. 8-ka str. 221—273.

Narzędzie kaszubskie stało się od pewnego czasu przedmiotem mniej lub więcej gruntownych studyów. Pomijając starszych uczonych, wymienię tylko pisarzy nowszych czasów na dowód mego twierdzenia. Wystarczy wspomnieć Dr. Nadmorskiego (Kaszuby i Kociewie 1892), Parczewskiego (Szczątki Kaszubskie, 1896), Biskupskiego (Aleksandra Berkę) Die Sprache der Brodnitzer Kaszuben i Słownik kaszubsko-perównawczy, 1890), Ramuła (Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego, 1893), Bronischa Gotthelfa (Kaschubische Dialektstudien, 1896—1898) i F. Lorentza (Zum Heiternester Dialekt, 1901) A pomimo tego narzędzia kaszubskie niecałkiem dokładnie są nam znane; uczeni spierają się nawet, czy język kaszubski jest wogóle językiem polskim, czy resztką języka pomorskiego, jak chce Hilferding, Ramuła i Baudouin de Courtenay, a przeciw czemu występują Kalina, Karłowicz i wielu innych.

Najnowsza praca o jednej z gwar kaszubskich p. K. Nitscha nie wdaje się w kwestyę przynależności języka kaszubskiego, lecz zajmuje się językiem ze stanowiska czysto gramatycznego. Spostrzeżenia językowe robił autor na obszarze parafii luzińskiej, a pośrednio i parafii szynwałdzkiej (części powiatu wejherowskiego). Praca p. N. robi na pierwszy rzut oka wrażenie pracy gruntownej; składa się z części gramatycznej, leksykalnej i tekstów. W części gramatycznej wylicza autor dźwięki istniejące w gwarze luzińskiej, opisuje je fizyologicznie, a potem podaje odmiany gwarowe od języka ogólnopolskiego w dziedzinie głosowni i odmienni. Akcentowi poświęca należyta uwagę. W omawianiu samogłosek nosowych jest mała niedokładność; autor mówi na stronie 235: „Pełnogłoski *a*, *o* przed następującymi spółgłoskami nosowymi przechodzą często w *ą*, *ę*, brzmiące jak polskie“. Tymczasem *ą* oznacza w polskim języku ogólnym *o* nosowe; nie wiemy więc, czy *ą* czytać jak nosowe *a*, czy jak nosowe *o*, zwłaszcza, że przy opisywaniu wymowy nosówek na str. 226 o *ą* nie ma wzmianki. W części słownikarskiej podał autor tylko te wyrazy, których nie znajdujemy w słowniku Ramuła, lub które mają u Ramuła odmienne znaczenie. Dodam tylko, że kaszubskie *zvela* jest niem. Schwelle.

Teksty przytoczone w części III. pochodzą, z wyjątkiem dwóch małych, wszystkie z Luzina. Dają one powód do różnych uwag. Weźmy n. p. tekst 11. pod napisem: Szklana góra. Uderzają w nim różne formy jednego i tego samego wyrazu; mamy tam raz pisane: *gyp'i* (głupi), drugi raz *gup'i* i *gāp'i*, raz *nocucu* (ocucił), drugi raz: *uōcūcū*, raz *kōiń*, drugi raz *kōń*, trzeci raz *kōiń* a nawet czwarty raz *k^uōiń* (koń); raz *buo*, drugi raz *buō*, trzeci raz *buō*; dochodzi nawet do tego, że obok *m'eu* (miał) mamy w nawiasie: *m'ū*, jak gdyby opowiadająca jednostka dyktowała autorowi *m'eu*, a potem kazała autorowi ze względu na reguły gramatyczne dopisać jeszcze drugą formę! Dziwną to jest rzeczą, żeby jedna i ta sama osoba wymawiała ten sam wyraz w dwojaki, trojaki a nawet czworaki sposób. Jest

to wprawdzie możliwe, ale nieprawdopodobne. Przypuszczam, że autor albo niedokładnie słyszał wymówiony wyraz, albo niedbałe wymówienie brał za odmianę wymowy. Takie same widzimy różnice, jeżeli porównujemy pojedyncze teksty ze sobą: raz mamy *puole*, inny raz *puõle*, raz *bauo*, drugi *bauõ*, a raz nawet *bõuo* (było) i *bouõ*, co z pewnością jest błędem; raz *uõni*, drugi raz *uõñi* (oni), raz *uokna*, drugi *uõkna* (okna), raz *teg^uo*, inny raz *teg^uõ*, potem znowu *teue*, *teuõ* (tego), *ñeuõ* (niego), *jedneue* (jednego). Autor wspomina wprawdzie o tych formach deklinacyjnych w głosowni, ale nie przytacza ich w odmienni. Sądząc z tekstów, nie możemy się zgodzić na zdanie, że formy *teue*, *teuõ*, *ñeuõ*, *jedneue* są sporadyczne; spotykają się prawie równie często jak *teg^uõ* i t. d. W tekstach znajdujemy także objawy językowe nie wspomniane w części gramatycznej. Na stronie 268 mamy nosowe *u*, o którym w odnośnym miejscu nie ma wzmianki; na str. 263 spotykamy częstą zresztą formę w języku kaszubskim: *v'eldžax* (= wielgich); o zamianie *g* w *dź* także autor nie wspomniał. Na wzmiankę zasługiwały także *liezbeniki*, które w ogólnopolskim języku odmiennie się wyrażają, np. *sztere dwadzesce* = 24, *uosmeszdzdesati* = 68-my; *sẽtmõ* = siedm.

Składni nie poświęcił autor żadnej uwagi, choć w tekstach znajdujemy ciekawe używanie rodzaju męskiego zam. żeńskiego, n. p. *ona uodixnqⁿ* = ona odetchnała, *tagbẽm gⁿõ vzqⁿ* = takbym go wzięła, i t. d. Nlektóre formy wzbudzają pewną nieufność, jak *suõvñe*; spodziewalibyśmy się: *suõvñe* (por. *guõva*); czy w *zugõu* (zełgał) nie ma rzeczywiście brzmienia choćby krótkiego *e*? Derdowski pisał ten wyraz: *zelgõl*; wyraz ten bez *e* jest bardzo trudny do wymówienia, czego gwary unikają.

Te wszystkie nasuwające się wątpliwości osłabiają wartość pracy, zwłaszcza jeżeli się wie, że autor badaniu gwary tak trudnej, jaka jest każda gwara kaszubska, poświęcił zaledwie 2 tygodnie czasu; autor przyznaje sam, że czas ten nie wystarcza na gruntowne zbadanie, że przy opracowywaniu całości w Krakowie niejedna się nasuwała mu kwestya, której nie mógł zbadać; powstał więc tylko szkic pracy, na której tylko z wielką ostrożnością polegać można, bo często się nie wie, co prawdziwe a co wątpliwe, co regułą a co wyjątkiem. Szkoda, że autor nie czekał drugich wakacyi, podczas których byłby mógł studia swe uzupełnić i wszystkie kwestye wątpliwe zbadać.

Dr. J. Leciejewski.

J. Košťál. *Lidova mluva na Bydžovsku* (Mowa ludowa w Bydżowsku). (Sprawozdanie wyższ. gimnazjum czeskiego na Nowem Mieście w Pradze za rok szkolny 1901/2). V Praze, 1902, 8-ka, str. 17.

Jest to praca słaba, mało naukowa. Autor bierze za punkt wyjścia język czeski książkowy i ogranicza się do podania odmian w opisanej przez siebie gwarze ludowej, nie troszcząc się o to, czy może ta lub owa forma ludowa nie jest pozostałością z czasów dawniejszych i nie przedstawia formy starszej, której język nowoczesny już nie zachował. Wyliczając przykłady, nie jest gruntowny; powiada n. p. na str. 1: „Za *e* pojawia się *a*, *ě*, *o*, *y*: *teprva*, *pápěrky*, *konvẽ*, *vrstvẽ*, *šlohãt*, *sekyra*“. Nie wiemy przytem, czy to wszystkie przykłady wyliczone, czy tylko kilka, czy objaw ten zamiany *e* na *a*, *ě*, *o*, *y* jest sporadyczny czy ogólny

i w jakich razach? Takich wypadków jest dużo. Często podaje przykłady, z którymi nie wiemy, co zrobić. Mówi n. p. na str. 1: „Za *a* bywa *e*, *o*: dosavád, posavád“. Gdzie tu *e* lub *o* zam. *a*? I w książkowym języku mówi się dos-, pos-. Na str. 3 powiada: „*n* pojawia się w zgłosce mě: mněsto, mněsie i in.“. Znowu nie wiemy, czy ten ważny objaw, który i w gwarach polskich spotkać można, jest ogólny, czy tylko pojawiający się w niektórych wyrazach ze zgłoską mě; tak autor postępuje ciągle.

Z językiem postępuje zupełnie mechanicznie; o wpływach, jakie w języku działają, jak analogia i akcent, nic nie wie. Ucho jego zdaje się także nie być wrażliwe na odcienia głosowe; według niego bowiem wszystkie głosy omawianej gwary brzmią zupełnie tak samo, jak w mowie wykształconych; nie powiada nigdzie, że takie *e* lub *o* brzmi pod względem fizyologicznym tak lub owak; nie opisuje wogóle powstawania brzmienia i wymawiania żadnego dźwięku; fizjologia mowy zdaje się być mu nie znana. Jest to wielką szkodą, bo przypuścić musimy, że gwara opisana inaczej wymawia pojedyncze dźwięki, zwłaszcza samogłoski, niż język ogólnoczeski. Sposobem przez autora obranym opisywaliśmy gwary przed 20-stu laty; dziś zrobiliśmy na tem polu znaczne postępy. Najlepszy stosunkowo jest słowniczek wyrazów gwarowych.

Dr. J. Leciejewski.

Badura Wincenty E. *Chów drobiu i bydła oraz weterynaryja ludowa w wioskach parafii Pobiedr i Krzęcin.* Lwów 1901 r. 8-ka str. 33.

W roku ubiegłym w „Przeglądzie weterynarskim“ we Lwowie i w „Dobrej Gospodyni“ w Warszawie ukazała się równocześnie praca p. W. Badury pod powyżej podanym napisem, której odbitkę mamy obecnie przed sobą. Zasluguje, aby się jej przyjrzeć bliżej nie tylko dla tego, że wcale obszernie przedstawia nam bardzo ważną gałąź wiedzy ludu rolniczego pod Krakowem, ale że w pracy swej zebrał autor i przedstawił mnóstwo szczegółów o chowie i leczeniu drobiu i bydła i złożył je w wyczerpującą prawie przedmiot całość. Autor, dziecko ludu, urodzony i wychowany w Krzęcinie, był w stanie podpatrzeć i przyswoić sobie całą umiejętność wieśniaków tamtejszych w obchodzeniu się z drobiem i bydłem i wszystko to wiernie przeniósł na papier, podając nam w ten sposób materiał pewny, dokładny, na który zawsze, jako na źródło z pierwszej ręki, będzie można powołać się.

W prawdzie praca p. Badury nie przedstawia nam całokształtu tego, co „lud krakowski“ wie i praktykuje, chowając i lecząc drób i bydło. Ja sam posiadam z tych stron wiele materiału uzupełniającego. Ale pan Badura nie zakreślał swej pracy tak obszernego programu, ograniczył się tylko na dwóch parafiach dekanatu Skawińskiego pod Krakowem, i z założenia tego wywiązał się zupełnie dobrze.

Po krótkim wstępie autor zaznacza, że wioski parafii Pobiedr i Krzęcin zamieszkuje lud, jednakowy ale całkiem odmienny od innych tak wadowickiego jak i podgórskiego powiatu“ i że obydwie te parafie pod każdym względem odrębną tworzą całość. Należałoby dla dokładności dodać, że jest to lud krakowski a wliczyć go trzeba do grupy Czernichowian, do których należą tak ze względu na język, budowę chat i strój, zwłaszcza dawniejszy, jeszcze przed ówierć wiekiem, łączący go razem w jedną

grupę etnograficzną. Po prawej stronie Wisły dodać należy jeszcze parafią Tyniecką. — Dawne kaftany granatowe męskie, jak i gorsety kobiece z Tyńca i ze Sketnik są takie same, jakie nosili wtedy wieśniacy w Krzęcinie.

Pracę swoją podzielili autor, jak to już w napisie zaznaczył, na dwie części: na chów drobiu i bydła i na leczenie ich, wreszcie w dodatku pomieścił słowniczek wyrazów i wyrażeń ludowych. I tak dowiadujemy się, jak lud w parafii krzęcińskiej i pobiedrzeńskiej chowa i leczy kury, kaczki, gęsi, indyki, panterki i gołębie — dalej konie, krowy, świnie, barany i króliki — nareszcie psy i koty. Z drobiu chowają najczęściej kury i gęsi, z innych zwierząt domowych: konie, krowy i trzodę chlewną, więc też największą część pracy p. Badury zajmują uwagi o tych zwierzętach. Szczegółów mnóstwo i dokładność wielka. Chociaż możnaby i tutaj coś jeszcze dorzucić. I tak przy opisie chowu bydła szkoda, że autor nie opisał obrzędów, przy których wypędzają bydło pierwszy raz z wiosną na paszę. Dobrze także byłoby podać większą liczbę nazw nadawanych krowom, koniom, psom, a nawet można było taki słownik nazwisk w tamtejszych stronach używanych, wyczerpać zupełnie. Jaką ilość szczegółów powiedział autor w swej pracy, daje nam wyobrażenie n. p. ten szczegół, że podaje sposoby leczenia dwunastu chorób u krow i piętnastu u koni. Wszystko to środki zaczerpnięte bądź to z poradników lekarskich, „Zielników“ dawniejszych, bądź też sięgające jeszcze wiedzy i praktyki słowiańskich znachorów. Postęp na tem polu wciśka się tutaj bardzo powoli, nieznacznie, przyjmuje się trudno a witany bywa z wielką nieufnością.

Ażebym jednak dać dokładny obraz znaczenia, jakie ma u ludu tu-tejszego chów zwierząt domowych, należałoby uzupełnić zebrany przez autora materiał podaniem wszelkich przesądów i zabobonów związanych z temi zwierzętami (a brakuje ich tutaj wiele), podaniem pieśni, bajek, baśni, anekdot, przysłówi i zagadek, w których zwierzęta domowe są omawiane lub nawet wspomniane tylko.

Umieszczony na końcu pracy p. Badury słowniczek bardzo bogaty, bo obejmuje 229 wyrazów i wyrażeń ludowych, jest pożądanym przyczynkiem do studjum dyalektologicznego D. Dobrzyckiego: „O mowie ludowej wsi Krzęcina“.

W każdym razie praca ta pierwsza przynosi zaszczyt młodemu autorowi i pozwala nam spodziewać się po nim dalszych studjów etnograficznych z równą znajomością rzeczy przeprowadzonych i napisanych nad ludnością swoich stron rodzinnych.

Seweryn Udziela.

Materyały do ukraińsko-ruskoj etnologii. Wydanie etnograficznej komisji. Tom III. Lwów 1901 8-ka str. 145—318.

Na wielkie ramy zakrojone dzieło prof. Włodzimierza Szuchiewicza p. t. „Huculszczyzna“ składa się z 4 części, tworzących trzy tomy.

Część I. (Materyały: tom II.), którą omówiliśmy w ostatnim zeszycie, zaznajamia nas z fizyografią huculszczyzny, podaje niektóre statystyczne daty, opisuje wieś, chatę i cerkiew huculską a w końcu zajmuje się ma-lowniczym strojem huculskim.

Część II. (Materiały: tom IV.), którą się obecnie zajmujemy, dzieli autor na dwie połowy; w pierwszej przedstawia nam zwyczajne zajęcia huculów — w drugiej zaznajamiamy z ich przemysłem.

W pierwszej części Autor wprowadza nas w chatę hucula i przedstawia nam codzienny tryb jego życia. Pracą swych rąk zaspakają hucul wszystko, czego dla siebie potrzebuje; z surowego materiału wyrabia on odzież, sprzęty gospodarskie, stawia chaty, cerkwie i t. d. Opisawszy ogólnie zajęcia hucula, przystępuje autor do szczegółowego ich rozpatrzenia; tak najpierw widzimy nader szczegółowo przedstawioną robotę koła lnu i konopi od chwili zbioru lnu i konopi aż do chwili, w której znajdują się u tkacza. Opis ilustrują liczne ryciny — wykonane z podziwu godną dokładnością sposobem piórkowym — przedstawiające najrozmaitsze przyrządy, używane przez huculów do tkania względnie do wyrabiania sukna. Zaznaczyć wypada, że huculi znają sposoby barwienia wełny na zielono, żółto, czerwono a nawet w niektórych okolicach na niebiesko (hołubá). Tę ostatnią farbę sporządzają w następujący sposób: zbierają w drewniane naczynie urynę młodego parobczaka i pozostawiają ją na ciepłym miejscu przez dni 9; gdy tylko uryna pocźnie fermentować, dodają do niej nieco siniego kamienia (witryol miedzi) i pozostawiają na dalsze trzy dni w ciepłym piecu, gdzie wytwarza się z owej mieszaniny amonowo-miedziany tlenek barwy ciemno-niebieskiej; do niego wrzucają białą przędę, która tam tak długo pozostaje, aż nabierze żądanej, jaśniejszej lub ciemniejszej niebieskiej barwy.

Ważnym jest rozdział, który traktuje o szyciu. Zdobieniem ubrania zajmują się hafciarki „szwáli“. Figura 101 i 102 przedstawia 12 sposobów techniki huculskiego haftu, który tak upiększa malowniczy strój huculski. Niektóre z wzorów huculskiego wyszywania znane są i naszym góralom n, p. chrestyki = ścieg krzyżkowy, „sznurók pletenij“ = ścieg plectony (gałązkowy), inne jak „niziné“ (ścieg płaski naprzód i wstecz) stanowią wyłącznie typ huculski. Sposób wyszywania przedstawił autor nadzwyczaj jasno. Dla lepszego zrozumienia tych zdobniczych wyszywkowych form podają ryciny formy wyszywania nie tylko z prawej strony, ale i z lewej, dalej uwidocznione są ściegi, położenie igły; wystające końce nici pouczają, gdzie rozpoczęte szycie a gdzie ukończone. Z kombinacji różnokolorowych ściegów powstają setki wzorów, zdobiących serdak i keptar huculski. W dalszym ciągu przedstawia autor sposób wygniatania oleju z siemienia i lnu i podaje cały szereg przyrządów ku temu celowi służących. Co się tyczy pracy koła roli, to huculi lekceważą ją; powstało nawet u nich przysłowie, że „pruć ziemię to grzech“. Ażeby zaś odwrócić od siebie wszelkie „lichó“, jakie może spaść za ten grzech“, na to trzeba koniecznie czarów.

Osobny rozdział poświęca autor sianokosom; i całkiem słusznie, bo nieraz od zbioru siana zawisłym jest cały dobytek hucula. Praca w lesie wymaga od hucula ciągłego pobytu tamże; dlatego też stawiają huculi ciekawy budynek, zwany „koliba“, w którym zimę spędzają.

W następnym rozdziale przenosi nas autor na hale, „połonyny“, na których przez kilka miesięcy letnich wre wesołe życie. Pobyt hucula na halach przedstawiony dokładnie, tak że o nim jasno możemy sobie wyrobić pojęcie.

W rozdziale 5 widzimy hucula jako rybaka; ulubione to jego zajęcie, z prawdziwym zapalem oddaje mu się. Pięknie i starannie wykonane ryciny podają narzędzia rybackie. Myśliwstwo jest także w huculszczyźnie rozpowszechnione; daje ono huculowi możność do zdobycia sobie z łatwością dobrego pożywienia. Tak z myśliwstwem, jak i z rybactwem są związane różne przesady, z których wróżą o tem, czy uda się połow, czy nie.

W drugiej części zajmuje się autor domowym przemysłem huculszczyny. Przemysł ten jest związany ściśle z życiem, obyczajami i zwyczajami huculów. W wyrobach huculskich, tak prymitywnych, jak i artystycznych, zachowano stare zwyczaje i miejscowe tradycje. Charakterystyczną cechą huculskiego przemysłu jest konserwatyzm w użyciu pomocniczych narzędzi i jednostajność zewnętrznego wejrzenia. Autor przechodzi po kolei poszczególne gałęzie przemysłu: łyżkarstwo (wyrób łyżek drewnianych), korytarstwo, bednarstwo, przyczem podaje różnorodne formy naczyń wyrobionych przez huculskich bednarzy, którzy częstokroć na tych naczyniach pięknie wypalają wzory (w słownictwie huculskiem zwie się ta czynność „wypisani“); dalej przechodzi autor po kolei: stolarstwo, kuśnierstwo, tkactwo. Cała technika tkacka nietylko pięknie przedstawiona ale i ilustrowana wytwornie; przesuwają się dalej przed nami garncarstwo i mosiężnictwo; technika metalowych wyrobów jest tu bardzo prymitywna, ale mimo to świadczy o wrodzonym i bardzo rozwiniętym zmysle estetycznym. Osobne ustępy poświęcone wyrobom ze skóry, rzeźbiarstwu i tokarstwu. Rzeźba, nieraz nadzwyczaj prymitywna, świadczy o wrodzonym zamiłowaniu do zdobień i o tem, że wykonawca starał się o to, by rzeźba powabnie wyglądała.

Wśród huculów, którzy dziś się oddają rzeźbiarstwu, zajmuje pierwsze miejsce Marko Mehedeniuk ze wsi Riczka; on pierwszy wprowadził zdobienie paciorkami, czem naśladuje na drzewie wzory wyszywek, pisane i t. p. Na końcu podaje autor nazwiska znaczniejszych rzeźbiarzy, tokarzy, mosiężników i bednarzy.

P. Szuchiewicz, który doskonale poznał huculszczynę, przedstawił rzecz nadzwyczaj jasno i pięknie; dzięki barwnemu opisowi, czytelnik jest w stanie wyrobić sobie dokładne o wszystkim pojęcie. Autor wżył się w stosunki huculskie i zbadał je gruntownie. Mimo to, że dzieło to nie mało kosztowało pracy i trudów, autor wcale się nie ugiął, owszem zmierzając wytrwale do końca. Zaznaczyć wypada, że dzieło zdcbią liczne ilustracje. Część następna (tom II.) zawiera następującą treść: narodzenie, wesele huculskie, huculskie instrumenty, tańce, pieśni, śmierć i pogrzeb.

Aleksander Medyński.

Wjela Radyserb Jan. Přisłowa a přisłowne hrónčka a wusłowa Hornojołužiskich Serbow zběrał a zhromadził.. dorjadował a wudał Dr. Ernst Muka. Budyšin. 1902. Z nakł. Dr. E. Muki. 8-ka mała. str. XIV. i 314.

Do dwu zbiorów przysłów słowiańskich: polskiego S. Adalberga oraz księgi p. t. „Slovenska přislovi, pořekadla a uslovi“ A. P. Zatureckiego, przybył obecnie zbiór trzeci, obejmujący przysłowia górnołużyckich Serbów. Pod wpływem zachęty Smolera zaczął nestor górnołużyckich pisarzy, Jan

Radyserb Wjela, jeszcze przed pół wiekiem gromadzić materiały przysłówowe. Nie pozwolił jednak sędziwy wiek dokonać zbieraczowi całego wydania, kiedy uporządkowanie przysłów wymagało sporej ilości trudu i czasu. Opracowanie materiału przypadło w udziale redaktorowi czasopisma „Lužica“, Dr. E. Muce. Trudno wprawdzie zgodzić się na podział, jaki Dr. Muka tutaj zaprowadził, bo jedyny jest ten tylko, który potrafi materiał podać w formie przejrzystej, t. j. grupując przysłowia podług wyrazów głównych, jakie w nich zachodzą, a nie podług tego, czy pewne przysłowia są rymowane lub nie, jak to uczynił Dr. Muka. Niepodobna jednakże zaprzeczyć mu wielkiej zasługi, że tych 9125 ludowych przypowieści wydał własnym nakładem, bo Macierz Serbska nie mogła zdobyć się na potrzebny fundusz.

St. Zdziarski.

H. Windakiewiczowa: *Ballady Mickiewicza wśród ludu.* „Lud“ VIII., str. 1. nast.

Pani H. Windakiewiczowa w swojej niewielkiej rozprawce: „Ballady Mickiewicza wśród ludu“ przytacza dwa bardzo ciekawe przykłady „świeżo na uczynku schwytej twórczości“ poetyckiej naszego ludu. Oto kilka małomiejskich dziewczątek w wieku od 13—19 lat nauczyło się na pamięć 2 ballad Mickiewicza: „Świtezianki“ i „Czatów“, zapewne w szkole, i zapragnęło je sobie zaśpiewać, tak jak się śpiewa rozmaite śpiewki ludowe lub szkolne. Nie wiedząc jednak do tego odpowiedniej nuty, postanowiły ją sobie same ułożyć — i ułożyły ich aż dwie, do każdej ballady osobną. Te nuty świeżo przez dziewczęta ułożone mają zdaniem p. Windakiewiczowej podobnie jak i inne melodey ludowe „budowę zwrotkową“, „śpiew sylabiczny“, „małą rozległość melody“, a nadto, czego melodey ludowe nie mają, „rytmikę kapryśną“ i „nastrój wysoce dramatyczny“.

Słowem p. Windakiewiczowa w swojej rozprawce daje czytelnikowi nie dwuznacznie do zrozumienia, że zrobiła nader ciekawe spostrzeżenie, iż twórczość poetycka ludu nietylko że nie znikła — jak niektórzy sądzą — nietylko że istnieje tak jak i dawniej — ale że ciągle się rozwija i nowe czyni postępy, zupełnie tak samo jak poezya ludzi wykształconych. „Pieśni nasze ludowe miały charakter epicki, sielski, liryczny, dziarski, żałośny — ale element dramatyczny był im dotąd obcy“.

Na pierwszy rzut oka nie mielibyśmy nic przeciwko podobnemu twierdzeniu — jeżeli jednak głębiej wglądniemy w istotę rzeczy i porównamy to, co lud dzisiejszy tworzy z tem, co już dawniej stworzył, to musimy być innego zdania — a przynajmniej do pewnego stopnia je zmodyfikować.

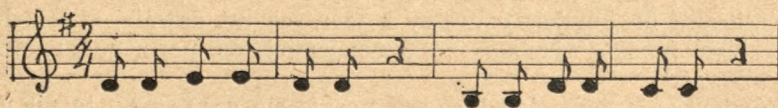
Że lud nasz ciągle dotąd jeszcze poetycznie coś tworzy, to nie ulega najmniejszej wątpliwości — ale również jest świętą prawdą, że lud obecnie tworzy daleko mniej i daleko gorzej, aniżeli tworzył dawniej, na co zresztą już w swoich „Uwagach nad pieśniami ludu wielkiego“ (str. 22) zwróciliśmy uwagę. O postępie w dzisiejszej twórczości poetyckiej naszego ludu nie może być mowy, bo lud dzisiejszy znajduje się w przejściowej epoce naśladownictwa obcych motywów, które przychodzą do niego z miasta i z zagranicy wprost lub za pośrednictwem szkoły, książek, wojska,

dworu, plebanii i różnych gości, którzy dzisiaj liczniej i natarczywiej jak dawniej na wieś zagląдают. On dzisiaj nie ma czasu na tworzenie — On dzisiaj wszystko chciwie polyka i mięsza z tem, co już dawno stworzył, bez ładu i porządku. Tworzyć zacznie dopiero wtedy, skoro się jego chciwość na rzeczy obce i nowe zupełnie nasyci. Skoro to, co pochłonał — zacznie trawić, skoro to, co z geniuszem twórczości ludu niezgodne, odpadnie na gnój i śmieci, a to, co zgodne, przejdzie w jego krew i soki żywotne. Ta chwila jeszcze nie nadeszła i nie nadejdzie ani za sto lat. Jestto ten sam proces, który widzimy dzisiaj nie tylko w poetyckiej ale wogóle w artystycznej twórczości naszej inteligencji, tylko odbywający się wprost w przeciwnym kierunku. Dotąd inteligencja czerpała motywy z własnego otoczenia, a co najwięcej, z zagranicy. Motywy ludowe były rzadkością, prawie nieznaną. Obecnie pod wpływem polityki ludowej i badań nad ludem poeci i artyści uczeni rzucili się po motywy do ludu i tak, jak lud chłonie dzisiaj chciwie wszelkie nowości od inteligencji, tak inteligencja chłonie i polyka nowości od ludu. Ani tu ani tam nie widać prawie żadnej oryginalnej twórczości — ale wzajemne pochłanianie nowości. Tak tu jak i tam jest stan przejściowy — rabunkowy, posiadający jak najmniej samoistnej twórczości i oryginalności.

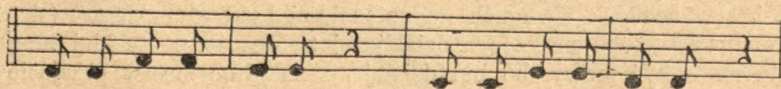
Obie melodye przytoczone we wspomnianej rozprawce p. Windakiewiczowej, są właśnie tego najlepszym dowodem. Słowa bowiem są własnością Mickiewicza, które do ludu dostały się przez szkołę lub czytelną, z poezją ludową tylko niewiele mają wspólności. Melodya jedna i druga nie są wcale nowe i oryginalne, świeżo „zmyślone“ przez doboczyckie dziewczęta, ale są to melodye ludowi lachoskiemu już dawno znane i tylko na prędko do słów Mickiewicza przystosowane. Samo zaś przystosowanie jest czysto rzeczą przypadkową, zawiśłą od chwilowego usposobienia śpiewających dziewcząt, od ich poziomu wykształcenia i od treści a także i formy poematu Mickiewiczowego. To też ma ono cechę przypadkową i nienaturalną — naciągniętą i wymuszoną — chwilową i zmienną. Wartości naukowej nie ma prawie żadnej. Dodajmy, że na tem wszystkim i indywidualność p. Windakiewiczowej przy zapisywaniu obu melodyj pozostawiła swoje piętno, czego dowodem właśnie owa „dramatyczność“ i wszystko to, co „o wielkiej już kulturze ducha i ludu naszego świadczyć może“.

Melodye ludowe, które dziewczęta przemocą przystosowały do słów Mickiewicza istnieją dotąd jeszcze wśród ludu i brzmią następująco:

Melodya przystosowana do „Czatów“.



Ko-choł-bym cie Ba-siu, Da-le juz ni - mo-ge



Ja-gem do cie je-choł, zło-mo-łem se no-ge...



Zło-mo-łem se no-ge — Ji jag na swo bié - de:

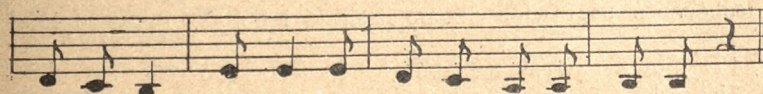


Juz do cie-bie nie przy-de...

Melodya przystosowana do „Świtezianki“.



Le - cioł pies przez ło-wies, Su-ka bez ta-tar-ke,



Zna- loz pies ko-ro-le, A su-ka ka-tan-ke.

Wystarczy tylko zanucić którąkolwiek z nich, a w tej chwili uderzy każdego — nawet nieuczonego — rażące podobieństwo do jednej z podanych melodyj w „Ludzie“ przez p. Windakiewiczową. Dziewczęta dobyteżkie zmieniły w nich tylko takt i tempo, trochę skróciły i dały nieco odmienne zakończenie odpowiednio do słów Mickiewicza, zresztą melodyę zostawiły w głównych zarysach tak samo, jak była, niezmienioną.

Wobec tego radość p. Windakiewiczowej, że lud nasz w rozwoju swojej twórczości poetyckiej czyli muzycznej (bo poezya i muzyka u ludu stanowią nierozłączną całość) wykazuje „już wielką kulturę ducha“, „subtelne poczucie rytmu“, „dramatyczność“ dotąd „nieznaną w poezyi ludowej“ — słowem ogromny postęp w porównaniu z tem, co dawniej tworzył, jest jeszcze przedwczesną! Twórczość poetyczną lud ma i to jeszcze w wyższym stopniu, jak ją ma inteligencya — ale nie zawsze. Miał ją dawniej — parę dziesiątek wstecz i dalej — będzie ją miał nieraz jeszcze w przyszłości, ale stracił ją w obecnej chwili. Toteż — jak sprzeciwiam się z jednej strony twierdzeniu (p. Brücknera i jego zwolenników), że lud wcale nie tworzy, ale wszystko, co ma, zawdzięcza obcym wpływom i obcej twórczości: tak z drugiej strony sprzeciwiam się także dowodzeniu (p. Windakiewiczowej i innych), że lud zawsze jest twórczym, oryginalnym, a zwłaszcza obecnie. Moje bowiem zdanie jest, że lud podobnie jak cały naród, ma w swojej twórczości duchowej okresy najwyższego rozwoju i oryginalności jak i okresy największego upadku i naśladownictwa. Czasy obecne są właśnie tym ostatnim okresem zarówno ludowej jak i literackiej twórczości. Takie okresy wykazał W. Sche-

rer w twórczości poetyckiej u Niemców, że następują po sobie regularnie co 300 lat — możnaby je wykazać i u nas. Jestto rodzaj falowania duchowego, które zaczyna się od dołu i stopniowo postępuje ku górze — osiąga pewien punkt najwyższy rozkwitu i napowrót opada. To falowanie ma zawsze powód swój w socyalno-politycznych przemianach myśli i życia dotyczącego narodu.

L. Mlynek.



SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu centralnego.

Piąte posiedzenie odbyło się 22. października. Obecni pp. Bal, Dr. Gargas, Jankowski, Klemensiewicz, Dr. Leciejewski, Rybowski i Zdziarski. Nieobecność usprawili pp. Soleski i Sołtys. Przewodniczył Dr. Kalina.

1. Przyjęto 3 nowych członków.
2. Uchwalono wziąć udział w obchodzie jubileuszowym Konopnickiej, poświęcić jej rocznik „Ludu“ i wręczyć go jej na uroczystości w teatrze przez Dra Leciejewskiego i Zdziarskiego.
3. Postanowiono prosić Dr. Sobierańskiego, i Dr. Niemiłowicza o ułożenie kwestyonaryusza w sprawie lecznictwa ludowego.
4. Oddziałowi Tow. literackiego im. Mickiewicza w Tarnowie uchwalono posyłać „Lud“ za opłatą 2 koron rocznie.
5. Udzielono p. W. E. Badurze pełnomocnictwa na założenie oddziału Tow. w Łańcucie.
6. Omówiono sprawy bieżące.

Szóste posiedzenie odbyło się 16. stycznia 1903. Obecni pp. Bayger, Dr. Gargas, Klemensiewicz, Dr. Leciejewski i Zdziarski. Przewodniczył Dr. Kalina.

1. Przyjęto 19 nowych członków.
2. W miejsce statutowo ustępujących członków Zarządu pp. Dra Bruchnalskiego, Soleskiego, Sołtysa i Zdziarskiego, dalej Dra Niemca, który zrezygnował, oraz Dra St. Eliasza Radzikowskiego, który przestał być członkiem Tow., ułożono propozycje na Waln. Zgrom. Takież propozycje uchwalono co do prezesa i wiceprezesów Tow. Termin Waln. Zgrom. naznaczono na 23. stycznia.
3. Omówiono sprawy oddziałów i administracyjne.

Pierwsze posiedzenie za r. adm. 1903 odbyło się 23. stycznia. Obecni pp. Bal, Dr. Gargas, Klemensiewicz, Dr. Leciejewski, Rybowski, Siwak, Dr. Studziński i Zdziarski.

1. Ukonstytuowano się następująco: Sekretarzem Tow. obrano ponownie p. Zdziarskiego, skarbnikiem ponownie p. Klemensiewicza, bibliotekarzem ponownie p. Jankowskiego, administratorem wydawnictw p. Bala,